Rozmaitości

Dnia 10. Października N^er 41. 1828 roku.

STAŁA MIŁOŚĆ NIE RDZEWIEJE, I W LAT TYSIĄC W SKRĘ ROZTLEJE.

(Ciąg dalszy.)

Dnia następującego była już Lizarda więcéj spokojną, niżeli się sama tego spodziewać mogła. Co jéj pozorny sprawiało pokój, byłato duma, która jéj duszę silnie wspierała. Wiedziała ona nadto dobrze, że Riccarda, acz zmiennika, jeszcze kochać musi, dla tego postanowiła tę miłość, gwałtownie, chociażby też z własném sercem, wyrwać z piersi. Tak sądziła, iż sama zdrada jego pomści się na własnéj jego duszy; tak spodziewała się, iż całą potęgę dawniejszéj miłości wzbudzi w sercu jego; jakże słodką ta myśl zdawała się dla niéj, gdy go rozpaczającego ujrzy, chociażby to własném życiem przypłacić miała. Środek, który do wykonania swojéj zemsty obrała, było szybkie połączenie się z Don Fadrique; a że srogą ranę serca swojego pilnie przed wszystkiemi ukrywała, zatém ojciec nie widział przyczyny, aby nie miał jéj życzeniom odpowiedzieć.

Napróżno pokazywał się Riccardo codziennie pod oknami Lizardy, napróżno słał codziennie innych posłów z listami, które to, co zaszło, objaśnić i usprawiedliwić miały; już się nie pokazywała, odprawiała każdego, nawet swojéj poufnéj, którą Riccardo bogatemi darami dla siebie pozyskał, zabroniła wszelkiéj wzmianki, pod utratą służby. Gdy nakoniec Riccardo dowiedział się, że dzień do ślubu Lizardy z Don Fadrique przeznaczony, i przekonany o daremnych swoich usiłowaniach, aby większemu zapobiegł nieszczęściu, postanowił opuścić miasto tegoż samego dnia, w którym Lizarda miała pójść do ołtarza.

Wsiadłszy do powozu, jechał szybko przy wesołym odgłosie trąbki pocztarskiéj po pod okna swojéj kochanki, dążąc przez bramę miasta ku Barcelonie, gdzie wsiadł na przeznaczony do Neapolu okręt, który jeszcze tego samego dnia rozpiął żagle.

Podróż odbywał pomału, lecz boleść, która serce Riccarda pożérała, nie dawała mu tego postrzegać. Niezmierna przestrzeń morska, która na swoich falach okręt kołysała, stawiała mu widok, który go całemi godzinami zajmował; albowiem na tym niestałym, niezmierzonym żywiole czuł się być tém, czém był, jako błąkający się, bez przytułku pielgrzym, który wiecznie wędruje i nigdy nie znajduje spoczynku. Często stawał na pokładzie, zwracał wzrok swój na ten punkt, gdzie pod śkniącą oponą obłoków nikły dlań domowe góry; jeszcze raz ożywiał w sobie szczęsne chwile, dopóki mu myśl na obecność nie zdarła słodkiego uroku wspomnienia. »Nigdyż!« użalał się przed sobą samym, »nigdyż nie zobaczę cię już ukochana ojczyzno!« Tu znowu spojrzał jeszcze raz ku onemu niebu, gdzie gwiazdy, po miłości jego, żałobą pokrywać się zdawały, a potém wracał na spód okrętu, aby

)(

na widok ludzi i ich zatrudnień o sobie i swoich udręczeniach zapomniał.

Zdarzyło się, iż pewnego razu, gdy księżyc wspaniale przyświécał, dłużéj jak zwykł dotąd łudził się marzeniami, które jako mieszkanki morza, z jasnych toni ku niemu wypływać się zdawały. Gdy raptem lekki dźwięk gitary obił się o uszy jego, przy któréj odezwał się głos:

»Różo świeża! Różo świeża!
Ach! jak kwitniesz w sercu mojém!«

Zachwycony słuchał czarownego dźwięku dawnéj narodowéj piosnki; nigdy go tak mocno nie przejęła, bo nigdy nie przeczuwał, aby kiedy dla niego tak wielkiego znaczenia być miała. Ale, ach! dzisiaj cała jego dusza mogła w jéj melodyi znaleźć wytchnienie.

Ale śpiéwak równie był tak jak i Riccardo nieszczęśliwy, bo dźwięk strun jak i głos dawały to poznać, że poezyja i ton jéj bolesną szczęśliwością przejmowały serce jego. Byłto młody ślachcic z Barcelony, który wraz z Riccardem najął sobie okręt, a którego zachowanie się, chociaż mało zważał na towarzyszy, już kilka razy jego uwagę zwróciło, ponieważ tak, jak Riccardo w cierpieniach swoich nie miał uczestnika. — Uczuł silny pociąg ku sercu, które równie jak jego śmiertelnie było ranione. Musiał zbliżyć się do człowieka, któremu zostawiono było ulżyć boleści, i przemówić do niego. A jak to pewna, że się tkliwe serca prędko porozumiewają, tak też i tu prędko zawiązała się znajomość, z którą połączyło się niebawem zaufanie, jakie tylko doświadczona przyjaźń rodzi, a u nich z zewnętrznego pokrewieństwa natury pochodząc, nigdy ich w życiu nie zawiodła, przez które obadwa wiernym szli krokiem.

Wnet większą część pogodnych nocy przepędzali wspólnie na pokładzie, wtedy Don Diego grał na gitarze i śpiéwał pieśni z dawnych bohaterskich czasów, lub rozmawiali z sobą o szczęśliwych dniach przeszłości. W takiéj żyjąc zgodzie, rzekł pewnego razu Riccardo do Don Dioego: »W tym krótkim czasie, jak cię poznałem, stałeś się dla mnie tak drogim i muszę cię prosić, abyś był moim przyjacielem. Spodziewam się, iż mi tego nie odmówisz, albowiém zdaje mi się, iż jakaś wyższa władza każe mi twojéj szukać przyjaźni.«

»Przebacz mi Riccardo« odpowiedział Don Diego, »jeźlim cię dotąd prożbą o twoją dla mnie przyjaźń nie uprzedził; to od tego tylko mię ta myśl wstrzymywała, że ciebie znowu będę musiał utracić, gdyż niebo odjęło mi wszystkie swoje dary, któremi niegdyś mię obsypało. Widzę cię być ślachetnym, i tuszę sobie, że z tego powodu nie odrzucisz tego daru, który ci z mojego czynię zaufania.«

»Wiédzże« odpowié Riccardo przyjacielowi, »i ja poznałem boleść, i nauczyłem się rozumiéć nieszczęśliwego. Kiedy mi więc pozwalasz nazywać cię moim przyjacielem, przeto chciéj mię obeznać z tém, co twoje szczęście, nawet omal nie samę nadzieję twojego życia zburzyło; od téj chwili bowiém serce i dusza moja są dla ciebie otwarte! — Don Diego zezwolił chętnie na żądanie swojego przyjaciela i tak mówić zaczął:

»Urodziłem się w Barcelonie, z starego nienagannego szczepu. Młodość moję przepędziłem wesoło i szczęśliwie. Ojciec obrał mi małżonkę, którą oraz moje serce wybrało; Stefania, dana była ojcu mojemu na wychowanie i oboje w jednym rośliśmy domu. Byłem poważany, miałem znaczny majątek; ażeby mię wszystkiemi obdarzyć dobrodziejstwy, dały mi nieba także syna, bym w ręce jego kiedyś — o w téj myśli całe moje spoczywało uszczęśliwienie — mógł złożyć to wszystko, co na mnie świat w dostatkach, a niebo w błogosławieństwie swojém zlać miało. Ale chociaż tak byłem szczęśliwy, rozpacz jednym ciosem wszystko mi wydarła. Żaden małżonek nie zdawał mi się być tak, jak ja od żony swojéj kochanym. Żadnego nawet najmniejszego podejrzenia nie mógłem miéć o mojéj Stefanii. Nie zdawała się żadnego innego uczuwać szczęścia, jak tylko czynić mię szczęśliwym. W takiém zupełném będąc zaufaniu, rozstałem się z nią, w celu udania się do Madrytu, chcąc prosić Króla o order ś. Jakuba; bo chociaż

sam nie pragnąłem zaszczytów, czyniłem to dla mojego syna, chcąc, aby po ojcu swoim i honory odziedziczył. Ze łzami żegnała mię Stefanija, zaklinając, abym godziny dłużéj nie bawił u Dworu nad czas, który moje interessa wymagały; kilkakrotnie błagała mię, abym, skoro przybędę do stolicy, wysłał do niéj posłańca z doniesieniem o swojém zdrowiu. Przyrzekłem pisać do niéj co trzeci dzień. Szalony, sam zabezpieczyłem jéj zdradę!«

Tu zamilkł Don Diego i spuścił na chwilę głowę, poczém podnosząc oczy ku niebu, ciągnął daléj powieść swoich nieszczęść w sposób następujący:

»Interesa moje u Dworu przeciągły się dłużéj, niżeli sam myślałem. Stefanija uskarżała się mocno na moję niebytność. Nie mogłem jéj dać żadnéj innéj odpowiedzi, jak tylko, że nie ja powrót onéj zwlekam, lecz sposób, jakim w Madrycie robić potrzeba interessa. Lecz pewnego dnia kazał mię Król niespodzianie do siebie przywołać, i zezwolił na prośbę moję w sposobie najpochlebniejszym, nawet prędzéj, jak to mogłem przewidzieć. Jeszcze téj saméj godziny wyjechałem z Madrytu. Podróż szła szybko. Spodziewałem się, że ukochaną żonę przycisnę do swoich piersi. Ale prawie o cztéry godziny drogi od Barcelony, powstała silna burza; wściekły orkan wypadł z obłoków, a rozpościerając straszną, ciemną noc, lał tak silnym dészczem, iż przemokły i zmęczony straciłem nadzieję dostać się dnia tego do Barcelony. Wpadło mi na myśl, abym się do chaty wieśniaka niedaleko gościńca stojącéj, schronił. Udałem się, a zapłaciwszy hojnie i dawszy dobre słowo, zostałem przyjęty.«

»Zaledwiem inne suknie przywdział, gdy człowiek, z powiérzchowności dobrze wyglądający, przybył do drzwi. Podobnego ón ze mną doznał losu. Włościanin zdawał się okazywać trudność, i usprawiedliwiał się, że już dla mnie jedynę wyporządził izbę, którą oprócz czeladnéj, miał w domu. Kawaler chciał już poprzestać w stodole na posłaniu ze słomy, aby tylko téj strasznéj burzy uszedł, ale w téj saméj chwili wyszedłszy, ofiarowałem mu moję własną izbę, dosyć miejsca dla nas obudwóch obejmującą, jeźliby mu się takie towarzystwo podobało. Z wdzięcznością przyjął obcy tę propozycyją. Ponieważ tylko na przejazdkę był wyjechał, i nie miał żadnego sługi, prosiłem go, aby mojemu sobie usłużyć dozwolił, i pomódz mu się rozebrać.«

Obcy, byłto człowiek przyjemnych obyczajów; grzeczność moja dla niego wprawiła go w dobry humor i uczyniła go mownym. A jako miłość jest środkowym punktem i jedném i wszystkiém życia, tak wpadliśmy na tę materyją i opowiadaliśmy sobie nawzajem przygody życia naszego. Przy tém opowiadaniu noc już dużo upłynęła, i dopiéro późno postanowiliśmy położyć się spać. Tu rzekł mój służący, rozbierając mię: »Dzisiaj spodziewałeś się Pan przyjemniejszy wieczór przepędzić z Panią moją.« Don Luis, tak się zwał ów obcy, odpowiedział: »Takto nam obudwóm idzie, bo i ja spodziewałem się jeszcze dzisiaj ujrzéć mojego anioła.«

»Tu« rzekłem, nieprzeczuwając swojéj chańby, »jakże się ta dama na tę burzę gniewać będzie!«

»Jéj piękność« odpowiedział nieostrożny, »zdaje się już samo imię nieszczęście oznaczać.«

»Więc sądzisz, że są takie imiona, które nieszczęście przynoszą?«

»Od czasu, jak w Kastylii pewna dama nazwiskiem Stefanija, swojego małżonka zamordowała, którego niesłusznie o niewiarę posądzała, podług mniemania ludu nieszczęście przywiązane do tego imienia.«

»Więc twoja dama zowie się Stefanija?«

»Byłoby niedorzecznością to zaprzeczać, gdy po imieniu równiebyś ją z trudnością poznał, jak ja ją znaleźć mogę.«

»Jak to rozumiész? Nie wiész, gdzie mieszka twoja dama? Więc nie widziałeś jéj w jéj domu?«

»Widziałem, ale właśnie jest ten przypadek, żebym jéj domu znaleźć nie mógł.«

»W istocie to rzecz dziwna!«

)(2

»Chętnie« odpowie Don Luis »chcę ci rzecz objaśnić. Słuchaj, co się stało: Interessa familijne sprowadziły mię do Barcelony. Pewnego wieczora przechadzałem się po ulicach miasta i niemając troski, bawiłem się powszechnym ruchem mieszkańców i obcych, którzy się swojemi sprawami trudnili, gdy raptem zatrzymałem się przed sklepem jubilera. Dama nadzwyczajnéj i niewidzianéj piękności, która właśnie co była weszła, zwróciła moję uwagę. I ja wszedłem i prosiłem o pozwolenie, abym mógł dla niéj jakie drobnostki wybrać. Pozwolono mi. Zapłaciłem jubilerowi wszystko, jak żądał; dama przyjęła mały ten podarunek ukłoniwszy się, lecz szybko, nie dozwoliwszy mi czasu, abym słowo przemówił, wsiadła do karéty, która, chociaż starałem się za nią zdążyć, krążąc po wszystkich ulicach prędko z ócz mi zniknęła.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚĆ NAUKOWA.

Towarzystwo niemieckich badaczy przyrodzenia i lekarzy, które od swego założenia, to jest od 1822 roku, co rok gdzie indziéj, i tak w Halli, Wircburgu, Frankfurcie, Droznie, Monachijum zjazd uczony i posiedzenia odbyło, którego celem jest, ułatwić dla dobra umiejętności, stosunki między uczonymi, odbywa tego roku posiedzenie w Berlinie. Humboldt i Lichtenstein są wybrani do załatwiania czynności Prezesa i Sekretarza. Dnia 18. Września odbyło piérwsze posiedzenie. Już kilkoma dniami piérwéj spostrzegano na publicznych miejscach, w teatrze, na koncertach i tym podobnych widowiskach, mnóstwo cudzoziemców uczonych, ktorzy przybyli do Berlina, aby dzielić prace tego zbioru mężów i rozwijać pomysł nowego w dziejach towarzystwa. PP. Humboldt i Lichtenstein dołożyli wszelkiego starania, aby ile możności ułatwić i uprzyjemnić pobyt cudzoziemcom. W tym celu obecni są codziennie w sali senatu uniwersyteckiego, gdzie przyjmują przybyłych cudzoziemców; tym sposobem oszczędzają im wiele czasu, któryby poświęcić musieli na okazywanie zwyczajnych grzeczności. Aby w ciągu zjazdu przybyłych nie zatrudniać, postarano się o mieszkania dla każdego i uwolnienie ich od obowiązków policyjnych. Wszystkie instytuta i muzea stoją dla nich otwarte. Ponieważ Towarzystwo, wzajemne Członkow poznanie na szczególnym ma celu, przeto urządzono spólne obiady w domu musztry, gdzie codziennie 20 stołów, każdy na 24 osób stoi nakrytych; przy każdym stole sprawuje obowiązki gospodarza Członek krajowiec. Dla zapoznania cudzoziemców z innemi znakomitemi i zasłużonemi osobami, albo dla ułatwienia im sposobności widzenia się z innemi cudzoziemcami, lub znajomemi, zostawiono przy stole kilka miejsc dla mieszkańców Berlina, nienależących do Towarzystwa. Towarzystwo odbywa zgromadzenia naukowe od godziny 10 do 2 w sali akademii śpiéwu. Piérwsze posiedzenie zagaił P. Humboldt mową, w któréj powiedział o naukowém przeznaczeniu Towarzystwa, nadmienił o kilku oddzielnych stosunkach, ubolewał, że nie widzi wszystkich weteranów nauk przyrodzonych, podziękował Członkom, którzy z obcych krajów przybyli, za ich gorliwość o dobro umiejętności, wynurzył nakoniec wdzięczność Monarsze, który opiekę swoję na instytut ten rozciągnął. Następnie odczytał pr. Lichtenstein statuta Towarzystwa, listę 400 przybyłych Członków i oznajmił, jakie przedmioty na tém piérwszém posiedzeniu czytane będą. Professor Oersted z Kopenhagi czytał o Elektromagnetyzmie, Prof. Pusz z Warszawy o Karpatach pod względem geognostycznym, Prof. Münchow z Bonn o cieniach kolorowych, Prof. Henschel z Wrocławia o zapłodnianiu kwiatów. Następca tronu, Książę Kumberland, liczni urzędnicy znakomici, tak cywilni, jak wojskowi byli na posiedzeniu tém obecni. Wieczór tego dnia, którego poranek zszedł na zatrudnieniu naukowém, poświęcony był zabawie muzykalnéj w sali koncertowéj. P. Humboldt zaprosił na nię do 800 osób, między któremi znajdowali się także ucznió-

wie wybrani ze szkół berlińskich. Najwięcéj świetności temu wieczorowi dodała obecność Króla, Następcy tronu, Księcia Albrechta, Księcia Kumberlanda, Książąt Mecklenburskich, Księżniczek domu królewskiego. Król był w loży, Książęta rozmawiali w sali z rozmaitemi uczonemi. Sala była ozdobiona drzewami pomarańczowemi, nazwiskami zmarłych uczonych niemieckich (między któremi znajdowało się także nazwisko Kopernika), i godłami, wyjętemi z pism Goethego i Szyllera. Rozpoczęła wieczór kantata z muzyką; późniéj dały się słyszeć same śpiewy głosów męskich, a między innemi: *Domine salvum fac regem* i *Integer vitae*. Drugie posiedzenie odbyło się dnia 19. Czytali na niém: Radca nadworny Schulz z Fryburga o funkcyjach śledziony i o jéj extyrpacyi, Radca tajny Wendt z Wrocławia o tworzeniu się kamieni w ciele ludzkiém, Prof. Perzelius o platynie surowéj w górach uralskich i o znajdujących się w niéj metalach, Doktor Weber z Halli o kompensacyi wysokości tonów w ciałach uderzających się, Doktor Goeppert z Wrocławia o wpływie kwasu pruskiego i trucizn narkotycznych na rośliny, Prof. Lampadius z Fryburga o zastosowaniu lékarskiém alkoholu siarczanego, Prof. Schulz z Berlina o znalezionych pod Mittenwalde skamieniałościach ryb.

Mowa Aleksandra Humboldta, miana na piérwszém posiedzeniu.

Kiedy mi z tak chlubnego wyboru zgromadzenie to zagajać wolno, winienem przedewszystkiém wypełnić obowiązek wdzięczności. Zaszczyt, który się stał udziałem tego, co na waszych pamiętnych posiedzeniach nigdy jeszcze nie mógł być obecnym, nie jest zapewne nagrodą naukowych usiłowań, słabych prac szczegółowych, podjętych dla wyszukania niezmiennéj strony w nawale zjawisk, dla wyczerpania świtającego światła z nieprzejrzanych głębin przyrodzenia. Delikatniejsze uczucie zwróciło na mnie uwagę waszę. Chcieliście wyrzec, że w ciągu wieloletniéj nieobecności, nawet w oddalonych częściach ziemi, oddany podobnym zamiarom, jakieście wy sobie założyli, nie pozostałem obcy waszéj pamięci. Chcieliście niejako powitać mój powrót, aby mnie świętemi węzłami wdzięczności dłużéj i mocniéj przywiązać do spólnéj ojczyzny.

Lecz cóż nad zgromadzenie to, które dziś po raz piérwszy w murach naszych przyjmujemy, wyobrazić nam może radośniéj spólną ojczyznę? Od wesołego kraju nadnekarskiego, gdzie się rodzili Kepler i Szyller, aż do ostatnich krawędzi baltyckich równin, od tych, aż w okolice ujścia Renu, gdzie pod błogim wpływem handlu we wszystkich częściach świata rozpostartego, od wieków zgromadzane i zbadywane były skarby natury zagranicznéj, zetknęli się tutaj przyjaciele przyrodzenia jednakową ożywieni gorliwością, i poważną powodowani myślą. Wszędzie, gdzie tylko brzmi język niemiecki, gdzie myśląca budowa jego na ducha i umysł narodów wpływ wywiéra, od wysokich Alp europejskich, aż po za Wisłę, gdzie w ojczyźnie Kopernika, astronomija, znowu do dawnego wraca blasku, wszędzie na obszérnéj przestrzeni narodu niemieckiego, widzimy usiłowania do wyśledzenia tajemnych działań sił przyrodzenia, bądź na rozległych przestworach nieba, bądź w najwyższych zadaniach mechaniki, bądź we wnętrznościach strętwiałego ciała ziemi, bądź nakoniec w siatce delikatnie utkanéj tworów organicznych.

Pod opieką zacnych Monarchów, Towarzystwo nasze co rok więcéj zajmuje i zakres swój rozszerza. Zniesiona pośród niego wszelka oddzielność, którą zrządzić mogła różność religii i układu politycznego. Niemcy objawiają się tutaj, jakby w swojéj duchownéj jedności i jak poznanie prawdy i pełnienie obowiązków najwyższym uobyczajenia jest celem, tak i owe uczucie jedności, nie osłabia tych węzłów, które każdemu z nas drogiemi czynią religija, ustawy i prawa ojczyste. Właśnie to odosobnione życie narodu niemieckiego, to spółubieganie usiłowań duchownych, zrodziły, jak nas uczy chlubna historyja

ojczyzny, najpiękniejsze kwiaty cywilizacyi, umiejętności i sztuki.

Towarzystwo niemieckich badaczy natury i lekarzy od ostatnich posiedzeń w Monachijum, gdzie takiej gościnności doznało, okryło się szczególnym blaskiem przez zainteressowanie sąsiedzkich krajów i akademij. Spowinowacone narody chciały odnowić dawne związki między Niemcami i gotycko - skandynawską północą. Tym radośniejsze jest dla nas to przystąpienie do naszego Towarzystwa, iż stąd massa faktów i mniemań, które się tu schodzą, jakby dla powszechnéj i pożytecznéj zamiany, niespodzianie się pomnożyła. Okoliczność ta przypomina także naturalistom wzniosłe wspomnienia. Jeszcze pół wieku nie oddziela od nas téj epoki, w któréj się pokazał Linneusz z całą śmiałością w przedsięwzięciu, który przez to, co zdziałał, obudził i owładnął, wydaje się jak jedna z owych olbrzymich w starożytności postaci. Sława jego, jakkolwiek świetna, nie uczyniła jednak Europy niewdzięczną dla zasług Szelego i Bergmanna. Nie zamknął się szereg tych uświęconych imion, ale w obawie, abym nie obraził ślachetnéj skromności, nie mogę tutaj mówić o świetle, które jeszcze teraz jak najobficiéj rozchodzi się z północy, i nie wspomnę o odkryciach, które pokazują wewnętrzną naturę chemiczną materyj, lub bieg sił elektro - magnetycznych. Bodajby ci zacni mężowie, których od połączenia się z nami nie wstrzymywały podróże ze Szwecyi, Norwegii, Danii, Hollandyi, Anglii i Polski, bodajby oni innym cudzoziemcom na rok przyszły drogę wskazali, aby z kolei każda część ojczyzny niemieckiéj korzystać mogła z ożywiającego wpływu kommunikacyj umiejętnych z najrozmaitszych krajów europejskich.

Lecz kiedy w obec tego zgromadzenia wstrzymywać muszę wyraz osobistych uczuć, niechże mi wolno będzie, wymienić przynajmniéj patryjarchów sławy ojczystéj, których zatrzymuje od nas w oddaleniu troskliwość o ich życie, dla narodu tak drogie: Goethe, któremu wielkie utwory fantazyi poetyckiéj nie stanęły na zawadzie do zapuszczenia wzroku badawczego w głębiny wszystkie życia przyrodzenia i który teraz na ustroniu wiejskiém, opłakuje stratę przyjaciela Monarchy, podobnie jak całe Niemcy okryły się żałobą po jednéj z najpiękniejszych ozdób swoich; Olbers, który dwa światy tam odkrył, gdzie ich szukać uczył; Soemmering największy wieku naszego anatom, który z jednakową gorliwością rozpatruje się w cudach budowy organicznéj, w pochodniach i plamach słonecznych; Blumenbach, mój nauczyciel, którego dzieła i ożywcze słowa wszędzie obudziły zamiłowanie porównawczéj anatomii, fizyjologii i wszystkich nauk przyrodzonych, i który te nauki, jak święty ogień, starannie przez pół wieku pielęgnował. Kiedy tu mężów tych nie widzimy, mógłżem przynajmniéj nieprzyozdobić mowy mojéj nazwiskami, które powtarzać będzie potomność?

Te uwagi o duchowém bogactwie naszéj ojczyzny, i zawisłe od niego ciągłe rozwijanie naszego instytutu, naprowadzają mimowolnie na przeszkody pozorne, zachodzące z powodu powiększenia się liczby Członków w przywiedzeniu do skutku poważnego przedsięwzięcia naukowego.

Towarzystwo nasze nie ma na celu podobnie jak inne akademije, tworzące ograniczoną jedność, udzielać sobie rozpraw, czytać je i ogłaszać drukiem w rocznikach. Naszym głównym celem jest osobiste zbliżenie osób w jednym zawodzie naukowym pracujących, jedna i więcéj pobudzająca wymiana pomysłów, bądź one się okazują w kształcie faktów, bądź w kształcie mniemań i wątpliwości, zaprowadzenie przyjacielskich stosunków, które rzucają światło na umiejętności, życiu dodają powabów, czynią obyczaje łagodnemi i wyrozumiałemi. U narodu, który się był wzniósł do najpiękniejszego ukształcenia duchowego, i którego najpóźniejszym potomkom, jakby z rozbicia narodów ocalonym, jeszcze dziś trwożliwe poświęcamy życzenia, w kwiecie wieku starożytności greckiéj, najdzielniéj objawiała się różnica między wyrazem, a pismem. Nie sama trudność zamiany pomysłów, nie samo

obywanie się bez téj sztuki niemieckiéj, która rozpościera na przestrzeniach myśl, jakoby niesiona skrzydłami i długą obiecuje jéj trwałość, nakazywały ówczasowym przyjaciołom filozofii i nauk przyrodzonych, zwiedzać w ciągu długich podróży Grecyję, lub doryckie i jońskie osady w Grecyi wielkiéj i małéj Azyi. Dawny ród umiał cenić wartość żywego wyrazu, zachwycający wpływ, jaki przez bliskość swoję wywiera wielkie mistrzostwo i objaśniającą potęgę rozmowy, gdy ta bez przygotowania, swobodnie i zarazem względnie tkaninę umiejętnych mniemań i wątpliwości przenika. Nie można pomyśléć o odsłonieniu prawdy bez różności zdań, bo prawda nie ukazuje się od jednego razu, i nie wszyscy razem poznają ją. Każdy krok, który zdaje się przybliżać badacza natury do jego celu, wiedzie go przed nowe labirynty. Nie zmniejsza się massa wątpliwości, ale tylko jak mgła ruchoma rozpościera się po przestrzeniach co raz obszérniejszych. Ten, co złotym nazywa czas, w którym ustanie różność widzenia, lub jak mówią kłótnia uczonych, ten tak ciemno pojmuje potrzeby umiejętności, i nieustanny ich postęp, jak ów, który w gnuśnym zostawszy spoczynku, chełpi się, że od kilkudziesiąt lat jednakowych trzyma się zasad w geognozyi, chemii albo fizyjologii.

Założyciele tego Towarzystwa w prawdziwém i głębokiém uczuciu jedności natury połączyli wszystkie gałęzi wiadomości fizycznych opisujących, mierzących i doświadczalnych. Nazwisko zatém badaczy natury i lekarzy jest równoznaczące. Człowiek połączony ziemskiemi węzłami z obrazem niższych tworów, uzupełnia szereg wyższych organizacyj. W stanie fizyologicznym i patologicznym zaledwie okazuje oddzielną klassę zjawisk. Wszystko, co się ściąga do tego wielkiego zamiaru nauk lekarskich, i co wznosi do powszechnych przyrodzenia widoków, to przedewszystkiém należy do zakresu działań tego Towarzystwa. Jakkolwiek ważną jest rzeczą, niezrywać związku, łączącego w jednym czasie badanie organicznéj natury, jednakże powiększający się zakres i stopniowe rozwijanie się tego instytutu dadzą uczuć potrzebę obszérniejszych wykładów na posiedzeniach sekcyj. Tylko w takiém szczuplejszém gronie, tylko pomiędzy osobami, których jednakowość wzajemnie pociąga, odpowiednie są celowi ustne rozprawy. *(G. B.)*

PRZESĄD.

Śpiewak z nad Bugu śpiéwał z polskiéj duszy,
Lecz za granicą były polskie uszy;
Śpiewak z rozpaczy najmuje woźnicę,
Za słuchem polskim goni za granicę....
Ledwie tam przybył — już doznaje zmiany!...
Wraca do swoich — boskim okrzyczany!
Nie chcąc się łudzić, w duszy zapytywał:
Woźnicaż winien, żem bosko zaśpiéwał??

ŻOŁĄDŹ NA OBROK DLA KONI, I ZA LÉKARSTWO NA DYCHAWICĘ.

(Artykuł nadesłany do Redakcyi Gazety Polskiéj.)

Jako wiele odkryć przypadkowi winni jesteśmy, tak i ja przed 6 laty, niespodzianém zdarzeniem, wpadłem na myśl, która w doświadczeniu, okazała się nie mało użyteczną.

W jesieni 1822 roku obrodziła się żołądź nadzwyczaj obficie; ubożsi mieszkańcy bliżéj lasów osiedli, mieli jéj znaczne zapasy. Szkoda, że to nie owies, rzekł wtenczas jeden z moich sąsiadów, u którego właśnie byłem, kazałbym go zbiérać, podpasłyby się konie. Gdym wracał do domu, niemyślałem tylko o żołędzi. Jeżeli, mówiłem sobie, świnie, owce i źwierzyna tuczą się na żołędzi, są po niéj zdrowe i rzéźwe, dla czegożby konie jéj używać nie mogły? któż wié, czyliby żołądź owsa nie zastąpiła, a przynajmniéj w części jakiéj? Com pomyślał, to wykonałem: zacząłem jednak moją próbę od pary wołów, które właśnie na wykarm były przeznaczone. Woły jadły żołądź z wielkę ochotą, i tak prędko nabiérały tuszy, że bez przydania jakiego bądź ziarna, ukarmiły się kilkunastu korcami żołędzi. Kazałem także i krowom dawać żołędź, i przekonałem się, że suszona, szrutowana i z napojem mié-

szana, była pod względem nabiału z wielką korzyścią. U koni, szła moja próba z niejaką trudnością. Kazałem najprzód nasypać w żłoby świeżéj żołędzi: konie gryzły ją, ale dla zabawy tylko; zjadły kilka sztuk, lecz bez apetytu, i zdawało się, że przeżuwanie jéj z trudnością im przychodziło. Kazałem potém utłuczoną żołądź dać im pomieszaną z owsem; ta mięszanina lepiéj się podobała, ale najdaléj we dwa tygodnie moje konie dostały gruczołów i nieprzezwyciężoną odrazę od żołędzi. Czyli gruczoły były przypadkowe, czyli skutkiem nowéj karmy, nie mogę powiedzieć; być to jednak może, bo żołądź niesuszona będąc w znacznéj ilości utłuczona, zagrzała się w leżeniu i przykrego nabrała odoru. Lubo sam widziałem nienajlepsze powodzenie z karmienia koni żołędzią, a sąsiedzi moi bij zabij krzyczeli na mnie, powstając przeciwko téj nowości, nie zraziłem się jednak. Wstrzymałem na czas niejaki dawanie koniom żołędzi i wyleczyłem je z gruczołów. Po kilku tygodniach, znowu wziąłem się do żołędzi, ale ususzyłem ją i w małéj tylko ilości drobno tłuczonéj z owsem mięszać kazałem. Tą razą jadły konie z ochotą; stopniowo powiększano ilość żołędzi, w końcu przyszło do tego, że samą żołądź sypano w żłoby; konie jadły bez żadnéj odrazy i bardzo chętnie. Trwało to przez całą zimę, a konie moje były spasłe, zdrowe i wesołe. Dostrzegłem przy tém doświadczeniu, że jeden koń dychawiczny, przez cały czas karmienia żołędzią, był zdrowy, i jeszcze przez rok następny miał się jak najlepiéj. — Odtąd daję koniom moim żołędzi do obroku, którą zawsze z apetytem spożywają, na wiosnę wszakże z powiększającém się ciepłem pory letniéj, co raz jéj mniéj pożywają, co stąd zdaje się pochodzić: że długo zleżała żołądź powleka się śniedzią i przykry zapach przybiera, być może i dla téj przyczyny, że zmordowanemu dzienną robotą koniowi, z trudnością przychodzi przeżuwać stwardniałą żołądź. Wszakże, przez zimę jedzą ją zawsze chętnie, są zdrowe i wesołe. Już lat kilka, jak corocznie sprawdzam to doświadczeniem, a zeszłéj zimy przekonałem się powtórnie, że na dychawicę u konia, jest żołądź lekarstwem niezawodném. H.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Warszawy.* —

Pan Władysław Oleszczyński, oddający się sztuce medalierskiéj, otrzymał od Akademii paryskiéj sztuk pięknych w tegoroczném współubieganiu się uczniów, medal trzeci srebrny, za postęp, jaki w swych przedstawionych pracach okazał. Młodzieniec ten 18letni, kosztem Kommissyi rządowéj oświecenia od dwóch lat w Paryżu kształcący się, pod staranną opieką brata swego, korzystnie znanego artysty, P. Antoniego Oleszczyńskiego, rytownika, niemając w swéj sztuce żadnych wcale początków, potrafił w tym krótkim przeciągu czasu tak znaczny uczynić postęp.

Oddawna nie widzieliśmy w teatrze narodowym takiego zgromadzenia, jak na wczorajszém (14. Września) wystawieniu Opery: *Ofiara przerwana.* Wszystkie miejsca były zapełnione. Ależ i artyści dramatyczni podwoili usiłowania, aby tak licznéj publiczności nic zostawić nic do życzenia. Bez téj pomocy wzajemnéj scena narodowa nie długo mogłaby kwitnąć. Zwątlałaby gorliwość artystów, gdyby publiczność obojętna była na ich usiłowania, zniechęciliby się miłośnicy sceny narodowéj, gdyby widzieli, że stygnie gorliwość aktorów. Cały skład naszéj Opery złożył świetne dowody swoich talentów, i wszyscy oddalili się z teatru z przyjemném o ich widocznym postępie przekonaniem.

O ś w i a d c z e n i e.

W Powieści pod napisem: Tymotej, czyli: Kazimierz Wielki we Lwowie, *umieszczonéj w Numerach 35 i 36 tegorocznych Rozmaitości, osoba T y m o t e j a nie jest historyczna, lecz zupełnie zmyślona. Władyki takiego imienia we Lwowie nigdy nie było, nawet niewiadomo, kto był we Lwowie Władyką, podczas gdy Kazimierz Wielki Lwów zhołdował, lub czyli Stolica Władyki nie wakowała. Gdy autor téj powieści, przypiskiem u spodu »h i s t o r y c z n i e« wskazał co w niéj jest historycznego; tuszył Redaktor, że czytająca publiczność, bez dalszego ostrzeżenia, resztę poczyta za to, czém jest istotnie, to jest: za czyste zmyślenie; lecz gdy go przeciwne dochodzą wieści, znajduje w tém powód dla siebie, ogłosić niniejsze oświadczenie.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.